

Po wielkim sukcesie „Brygady szlifiera Karhana“ i „Makara Dubrawy“ Państw. Teatr Nowy wystawił trzecią z kolei sztukę, osnutą na tematyce z życia robotników. „Bohaterowie dnia powszedniego“ młodej węgierskiej autorki Ewy Mandi zaznają nas tym razem z pracą i dążeniami współczesnych hutników węgierskich. Autorka, przed napisaniem sztuki wystudiowała dokładnie środowisko pracy w stalowni Csepel pod Budapesztem, gdzie osobiście była zatrudniona przez szereg miesięcy na różnych robotach przy piecu martenowskim.

— To co napisała tow. Mandi, jest prawdziwe, bo była tu z nami, żyła z nami, pracowała z nami, poznała nasze kłopoty i troski, radości i wzloty — stwierdzają zgodnie robotnicy z Csepel, z których większość oglądała już przedstawienie sztuki w teatrze i wyraża się o niej z najwyższym uznaniem. Opinię tę potwierdzi niewątpliwie i nasz świat pracy po zobaczeniu przedstawienia w Teatrze Nowym, nie tylko bowiem tematyka zasadnicza, ale i zagadnienia chwili takie jak racjonalizacja metod i sposobów pracy, sprawa organizacji kadr oraz, przeważnie oporów, napotykanym na drodze wiodącej ku socjalizmowi, są nam nadzwyczaj bliskie.

Kiedy siedziałem do teatru, spokojny byłem o wykonanie sztuki pod względem aktorskim. Znając ideologiczne nastawienie zespołu, jego sumienność, pracowitość i zapał, spodziewałem się osiągnąć pozytywne, zwłaszcza iż wiadome mi było, że przygotowaniu „Bohaterów“ poświęcono wiele miesięcy. Odczuwałem natomiast lekką niepokój o roz-

Państwowy Teatr Nowy

„Bohaterowie dnia powszedniego“ sztuka w trzech aktach Ewy Mandi

wiązanie strony scenograficznej: jak wybrną tym razem z trudności wynikających wciąż z rozmiarów małej i płytkiej scenki, czy będą w stanie zasugerować widowni środowisko pracy hutniczej?

Przypuszczam, że w obawach swych nie byłem odosobniony, dzieliło je zapewne wielu bywalców i wielbicieli Teatru Nowego. Toteż przyjemnie zostaliśmy wszyscy zaskoczeni, kiedy po rozsunięciu kurtyny oczom naszym ukazała się monumentalnych rozmiarów (tak!) hala o dwóch kondygnacjach, wyposażona w mnóstwo rekwizytów, przemawiających do oka swym realizmem. Za tę plastyczną inscenizację należało się projektodawcy i „przewodzącemu brawo przy otwartej kurtynie“ Józefowi **Rachwałskiemu** brawo przy otwartej kurtynie.

Sztukę Ewy Mandi, w polskim przekładzie Adama Bahdaja, opracowali pod względem dramaturgicznym **Kazimierz Dejmek** i **Janusz Warmiński**, reżyserował **Janusz Warmiński**. Zarówno reżyser jak wykonawcy są żarliwymi wyznawcami socrealizmu w teatrze i dążą wytrwale do opanowania realistycznego stylu gry. Pochlebiałbym teatrowi, twierdząc, że ideał ten osiągnięto już bez reszty. Droga na szczyty

jest mozolna i długa, od przedstawienia do przedstawienia przekonujemy się jednak naocznie, jak teatr każdą nową realizację zbliża się do upragnionego celu. W wykonaniu „Bohaterów dnia powszedniego“ pokazano nam bardzo wysoki poziom gry zespołowej. Sprawy logicznego układu sytuacji, obsady ról, plastyki poszczególnych postaci i trafność ich charakterystyki wydają się być w tym przedstawieniu dopełnieniem warunków nieodzownych — „conditio sine qua non“, wysiłek główny skierowano natomiast na upłynnienie i zdynamizowanie wewnętrznego nurtu akcji, w który włączają się z wielkim przejęciem wszyscy wykonawcy. W ten sposób coraz mniej odczuwa się na scenie obecność aktora, który staje się odtwarzaną postacią i zapomina się o teatrze, który staje się życiem samym. Jeżeli jeszcze nie wszystkim bez wyjątku wykonawcom udaje się to trudne zadanie, to w każdym razie dążenie do takiego stylu gry jest już powszechne i należycie uświadomione.

Po takiej generalnej ocenie mniej ważne wydaje się „wystawianie stopni“ poszczególnym aktorom. Kolektyw aktorski Teatru Nowego nie przywiązuje do tego wagi, niemniej trudno recenzentowi pominąć w

sprawozdaniu choć wymienienie nazwisk tych spośród wykonawców, którzy wkładem swej pracy i talentu przyczyniają się jego zdaniem najwydatniej do ogólnego powodzenia.

Tym razem wymienilibym na pierwszym miejscu **Tadeusza Minca**, odtwarzającego z dużą bezpośredniością i prawdą postać robotnika **Pintera**, dobrego pracownika, lecz nie rozbudzonego jeszcze społecznie, który dopiero pod wpływem otoczenia, a zwłaszcza umiejętnego oddziaływania sekretarza organizacji partyjnej, przeobraża się w pełnowartościowego aktywistę.

Stanisław Łapiński, coraz powściągliwszy w grze dla widowni, daje w roli starego „wsadowego“ **Janę** sympatyczną postać starego robotnika, jowialnego i dobroniusznego, przewyciężającego z powodzeniem rutynistyczne nawyki myślenia i dającego się porwać zapałowi młodych racjonalizatorów.

Kazimierz Dejmek ze skupieniem siłą przekonania gra rolę młodego dyrektora stalowni, zaawansowanego na to stanowisko z prostego robotnika. Ideowość, energię w działaniu, nieustępliwość, zapał, poczucie sprawiedliwości — łączy z nie-

wymuszoną serdecznością w stosunku do dawnych towarzyszy od marteny.

Ujmującego swą prostolinijnością i zdyscyplinowaniem partyjnym młodego hutnika **Rokusa** z powodzeniem odtwarza **Gustaw Lutkiewicz**.

Na prawdziwy kunszt bezpośredniości i prostoty zdobywają się **Wojciech Pilariski** (syn) i **Janusz Warmiński**: pierwszy w roli sekretarza organizacji partyjnej, drugi w roli młodsze inżyniera.

Jeszcze jedną odmianę nieśmiertelnego typu „żołnierza samochodowa“ realizuje z przejęciem się, lecz z tendencją do powściągliwości i unikania wybujałej szarży **Janusz Kłosiński**.

Szczerością tchnącą postać kobiety, która ambitnie pokonuje trudności „męskiej“ pracy przy piecu martenowskim, stwarza **Barbara Rachwałska**.

Do poziomu gry wymienionych dostrajają się z powodzeniem i pozostali wykonawcy: **Adam Daniewicz**, **Jan Zieliński**, **Dobrosław Mater**, **Stanisław Skolimowski**, **Janina Draczevska**, **Józef Łodyński**, **Zdzisław Suwalski**, **Wacław Kowalski**, **Bogdan Baer**, **Leopold Szmaus**, **Mieczysław Wald** i **Edward Wichura**.

Przedstawienie „Bohaterów dnia powszedniego“ poziomem wykonania godnie kontynuuje świetne tradycje „Brygady szlifiera Karhana“, poczytać je też należy za nowe poważne osiągnięcie Teatru Nowego na drodze do teatru socjalistycznego.

ST. WOYNA-GWIAZDZIŃSKI
DZIENNIK ŁÓDZKI nr 248 (1870) 3